

BÓG MNIE OSĄDZI

Teologowie odróżniają sąd szczegółowy od powszechnego, czyli ostatecznego; zastanawiają się także nad ich wzajemnym odniesieniem do siebie. Nie będziemy wnikali w te debaty. Chcemy jedynie zastanowić się głębiej nad sensem prostego zdania: Bóg mnie osądzi. Chcemy też rozważyć, czym może być sąd potępienia, a czym sąd usprawiedliwienia.

Tych kilka stroniec poświęcimy zatem sądowi Boga. Znajdzie się w nich najpierw coś z dialektyki przenoszącej nas od sądów ludzkich do sądu Bożego; pojawi się również refleksja zmierzająca do odkrycia harmonii, jaka może istnieć między prawdą wiary, istnieniem sądu Bożego a pewną wartością filozoficzną, określaną mianem wolności.

1. Niezależnie od dysproporcji, jaka istnieje między Bogiem a stworzeniem, uczymy się poznawać to, co niewidzialne w Bogu, właśnie przez stworzenia i to, co widzialne, jak mówi św. Paweł (Rz 1, 20).

Ograniczymy się tutaj do jedynego zastosowania tej zasady, twierdząc, iż niezależnie od dysproporcji występującej pomiędzy sądami ludzkimi a sądem Bożym, możemy i powinniśmy poznać sąd Boży poprzez sądy ludzkie.

Przed ostatnim Soborem spoglądano na Boga i na nasze odniesienia do Niego w sposób nazbyt prawniczy. Tak Go przynajmniej przedstawiano, a my byliśmy gotowi w to wierzyć, albowiem z racji swego wieku nie mogliśmy Go oglądać. Zgadza się obecnie chętnie z twierdzeniem, że było to chrześcijaństwo cokolwiek wypaczone; nie ukazywano w nim bowiem miłosierdzia jako najprzedziwniejszego przymiotu Boga. Nie da się jednak stwierdzić, by pojęcia prawa, sankcji, sądu i sędziego nie miały w Bogu swego odpowiednika ani archetypu. Pismo św. jest wypełnione tymi właśnie pojęciami. Trzeba, oczywiście, dobrze je odczytywać. Gdyby jednak się twierdziło, że słowa te oznaczają tam coś zgoła innego, aniżeli zdają się oznaczać, czyż nie czyniłoby się z księgi życia Ludu Bożego własności samych tylko filologów?

Nasze pojęcia prawne ujmują zasadnicze aspekty instytucji ludzkiej i jej funkcjonowania. Instytucja taka, gdy chodzi o jej wymiar karny, istnieje z pewnością na skutek grzechów — przestępstw czy zbrodni, przed którymi trzeba chronić ciało spo-

leczeństwa, nie dopuszczając do tego, by winni mogli sobie poczynać bezkarnie. W Bogu nie ma Idei czy Archetypu zła lub grzechu, gdyż zło jako takie nie jest bytem — jak uzasadnia to obszernie św. Augustyn w *Wyznaniach* — przeciw Manichejzkom. Niemniej, poskramianie i karanie występków może być czymś dobrym, rzeczywistością w pełni pozytywną; i dlatego może mieć swój wzorzec w Bogu. Mówi się stąd o istnieniu w Bogu sprawiedliwości karzącej, która nie jest jednak jakimś przymiotem absolutnym, jak wieczność czy radość, albowiem znajduje się ona w Nim jako następstwo odwiecznego przewidywania grzechu. Można by postawić zarzut, że karanie inaczej przebiega u ludzi, a inaczej u Boga. Niezależnie jednak od tego, krótka formuła Tertuliana oddaje dobrze niedostępność tajemnicy: Bóg jest dobry, o ile się Go rozważa absolutnie; jest sprawiedliwy (w sensie sprawiedliwości karzącej), gdy się patrzy na Niego w relacji do nas: *Deus de suo optimus, de nostro iustus*.

Należy mocno uwypuklić różnicę między sprawiedliwością Boga i ludzi. Sędziowie ludzcy są omylni; mogą też być przewrotni: ulegać słabości, nienawiści czy złości. Najwyższy Sędzia nie mógłby mieć takich niedoskonałości. Z drugiej strony, sędziowie ludzcy mają podtrzymywać społeczeństwo tzn. troszczyć się niepodzielnie o istotne dobro wspólnoty ludzkiej, którą ranią lub niszczą niesprawiedliwości tolerowane lub zinstytucjonalizowane. Te ostatnie tłamszą też blask sprawiedliwości ludzkiej; gdyby nawet była największa, nie da się nie myśleć o tym, o czym pisał już Seneka: *Minora latrocinia puniuntur, dum magna feruntur in triumphis* (Karze podlegają małe przestępstwa, podczas gdy wielkie obnosi się w triumfie). Taka niesprawiedliwość nie może mieć miejsca w sądach Bożych. Pismo św. mówi wyraźnie, iż najwięksi i najmniejsi staną się przedmiotem bardziej surowego sądu.

Kiedy wykonujemy ludzką sprawiedliwość względem tych, którzy narazili ciężko dobro wspólne, winniśmy czynić to z miłości do współobywateli i społeczeństwa: odcina się członki zgangrenowane, aby zapewnić organizmowi zdrowie i bezpieczeństwo; nie można jednak przy tym nie mieć miłosierdzia dla skazanego, co więcej, nie można żadną miarą dopuścić się zemsty czy nienawiści wobec niego. Sprawiedliwa i konieczna kara, jaką trzeba wymierzyć, winna mieć charakter leczniczy, co sprawi, iż stanie się ona narzędziem Bożego miłosierdzia dla przestępcy. Brak tegoż miłosierdzia staje się zresztą wobec Boga pewnego rodzaju tytułem do potępienia: „Sąd bez miłosierdzia nad tymi, którzy nie okazali miłosierdzia” Można by stąd wnioskować, że istnieje sposób dopominania się i domagania sprawiedliwości — wstrętny w oczach Boga. „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Mt 5, 44) jest

nakazem ścisłym, a jego zachowywanie — jak obwieszcza sam Jezus — warunkuje zbawienie: „Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejście do królestwa niebieskiego” (Mt 5, 20). Taka jest zatem różnica pomiędzy dwoma sądami. Albowiem jeden z nich, ludzki, dokonuje się w czasie, a więc pod rządami ojcowskiej miłości Boga wobec swych marnotrawnych dzieci; natomiast drugi, Boży, ma miejsce w wieczności — pod rządami świętej i nieodwołalnej sprawiedliwości.

Czy nie dokonujemy jednak w ten sposób niewłaściwego odwrócenia tak, że właśnie odwrotność byłaby prawdą? Gorszy nas przecież najmniejsze nawet uchybienie w rygorze sprawowania sprawiedliwości ludzkiej, a zarazem oburza najmniejsza nawet wzmianka o rygorze sprawiedliwości Bożej. Zajmiemy się tą kwestią w drugiej części naszej refleksji. Ale już teraz można powiedzieć w tej kwestii jakieś słowo. Gdyby Bóg nie wymierzał żadnej sankcji, można by wyobrazić sobie byt, którego życie byłoby jednym pasmem bluźnierstw i szydzeniem z Boga, nieustannym naigrawaniem się z bliźnich, w takim zaś postępowaniu utwierdzałaby go wciąż na nowo myśl o ostatecznej amnestii, jaka go spotka. Tertulian stwierdza mocno przeciw Marcjonowi i tym, którzy chcieliby mieć takiego Boga, pod którym „dobrą rzeczą jest czynić zło”, iż „nazywano by Go dobrym dlatego, że czyni człowieka złym, zapewniając mu przyszłe rozgrzeszenie” Czyż i obecnie nie ma takich, co oskarżają Boga o zawinioną pobłażliwość, jako że Jego sprawiedliwość przebacza tu, na ziemi, i uwalnia, o ile tylko grzesznik wyznaje i żałuje ze zdecydowaną wolą naprawy? A ponadto, gdzie ma wyznawać? — na ucho jednej osobie, której może już nigdy nie zobaczy, a która będzie zobowiązana do zachowania bezwzględnej tajemnicy! — A przecież mylą się ci bezwzględni cenzorzy miłosierdzia Bożego, tak jak myliłby się każdy, kto by sądził, że może czynić zło, a potem z całym spokojem uwolnić się od niego. „Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie szydzić” (Ga 6, 7), a „o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 12, 40). A więc jest to jasne. Dlatego Psalm 118 zawiera ten werset: „Przeniknij me ciało Twoją bojaźnią, Panie” Nie widzi się w zaświatach Boga, który chciałby uwięzić i nagrodzić człowieka przebiegłego. Bóg jest z istoty swej święty. Takim się ukazuje Izajaszowi w świątyni jerozolimskiej. Jest tylko jeden Bóg dla obu Testamentów. W pogardzie ukrzyżowania upokorzony Chrystus ukazuje marność wielkości ludzkich, aby otworzyć nasze oczy na blask wielkości Bożych. A Jego Krzyż staje się tym samym Jego kazalnica i tronem — jak to określił św. Augustyn. Jezus z Nazaretu — Królem. Bóg

jest święty. W Jego uczuciu nie ma słabości; w Jego uniżeniu nie ma podłości.

Zwróćmy teraz uwagę na sprawiedliwość ludzką, oczyszczoną z tego wszystkiego, co nasza niedoskonałość lub przewrotność dodały jej z błędu czy niesprawiedliwości, uporu czy podłości. Ponownie musimy wydobyć ideę sądu z tego, co historycznie stało się zbyt partykularne, jak np. z praktyki oddzielania władz. W przeszłości rządzenie, królowanie było w pierwszym rzędzie wykonywaniem sprawiedliwości. „A teraz, królowie, zrozumcie, nauczcie się, sędziowie ziemi!” (Ps-2, 10). Król jest sędzią; sędzenie — to atrybut władzy. Do kogo można się odwołać w ostatecznej instancji? Do Cezara, do mieszkańców Aten — do władzy. Sędziowie są jedynie delegatami władcy, który jest zarazem najwyższym sędzią ziemskim. Dobrą jest niewątpliwie rzeczą, przy aktualnym stanie spraw doczesnych, gdy władca powierza sędziom wyspecjalizowanym i stosunkowo niezależnym wykonywanie sprawiedliwości. Nie należy jednak zapominać o tym, że władca pozostaje zawsze, w sposób wybitny, sędzią. Funkcja sędziowska ukazuje się zatem w całym swoim blasku — jako władza.

Skoro Bóg jest Panem i Władcą, jest też Sędzią. Tajemnica Jego sądu uczestniczy w tajemnicy Jego rządów.

Mówi się niekiedy, że wyrażenia te straciły cały swój sens z chwilą zniknięcia monarchów. Stanowisko takie uwłącza jednak demokracji, albowiem lud, stawszy się władcą, ma świadomość posiadania tej samej godności, która wynosiła tak wysoko monarchów.

Bez wątpienia, sędzia wykonuje czynności karne. Są także sędziowie rozjemcy, przyznający każdemu to, co się mu należy, w przypadkach spornych i kontrowersyjnych. Stosują oni prawo po to, by każdy mógł mieć to, co jest lub wydaje się sprawiedliwe. Postępując tak sędzia, o ile nie wykonuje władzy prawodawczej w ścisłym tego słowa znaczeniu, przypomina ludziom przynajmniej samą istotę prawa oraz władzy ustawodawczej. Czyż bowiem stosowanie prawa nie jest w ostatecznym rozrachunku decydowaniem, iż takie lub takie dobro (rzecz, wolność, władza, miejsce itp.) powinno być przedmiotem prawa określonego podmiotu, albowiem jest to właśnie słuszne i konieczne? Ustanawiać prawo — to, globalnie rzecz ujmując — sądzić. Sądzić zaś — to aplikować prawo do danego przypadku. Niezależnie od podziału władz, sędzia uczestniczy w tym wyjątkowym atrybucie władcy, jakim jest ustawodawstwo.

Bóg jest Prawodawcą. Zarówno wydarzenie na Synaju, jak też Kazanie na Górze nie pozwalają o tym wątpić. A jako taki Bóg jest jeszcze Sędzią.

Sędzia, król, prawodawca — słowa te oznaczają nie tyle określone ściśle funkcje, względnie jakieś postacie historyczne, co samo spojrzenie na władzę, panowanie.

U starożytnych Rzymian sędzią (*judex*) był ten, który ustanawiał prawo. A prawo, przynajmniej na początku, było formułą religijną, uważaną za przykazanie Boskie. Sprawiedliwe oznaczało: święte, religijne — jak np. w wyrażeniach *justae nuptiae*, *justa funera*. Sędzia oznajmiający wolę władzy wyższej spełniał funkcję w jakimś stopniu profetyczną.

Nie miałyby się niewątpliwie racji, gdyby się nie dostrzegało także u pogan tej religijnej głębi porządku prawnego. Przykładowo: kontrakt był przysięgą, tzn. obrzędem, w którym święte słowa, wypowiedane dowolnie w obecności bóstwa, tworzyły zobowiązanie czyli rzeczywistość i świętą więź między osobami lub osobami i rzeczami. Szacunek dla tej więzi stawał się przedmiotem *fides* i *religio* rzymskiej. (Niekiedy kładzie się, słusznie, nacisk na racjonalizację prawa u Rzymian. Czyż jednak racjonalizacja jako taka musi oznaczać desakralizację?) Sędzia kroczy w obecności prawa będącego wyrazem porządku mądrego, woli transcendentnej; jest on tą osobistością, w której przebywa w jakiejś mierze to prawo: on jest jego głosem i szafarzem.

Czy takiej koncepcji nie da się odnieść do Chrystusa przychodzącego w majestacie, aby sądzić wszystkie narody?

2. A jednak cała powyższa refleksja nad sprawiedliwością ludzką nie jest w stanie dać nam właściwej idei sprawiedliwości Bożej i Bożego sądu. Albo raczej: przebyliśmy jedynie pierwszy etap, aby wznieść się obecnie do kontemplacji sądu Bożego.

Należy w tym miejscu zauważyć, iż pierwszy trybunał ludzki znajduje się w nas samych, a jest nim nasze sumienie. To w nim tkwi całe prawo, to ono jest naszym sędzią, świadkami, winowajcą, urzędem, a nawet ofiarą. Już Platon ukazał w *Gorgiaszu*, iż lepiej jest ulec niesprawiedliwości niż ją popełnić. Winowajca niszczy bowiem życie swej duszy i skazuje siebie na okropne cierpienia moralne.

W czwartym rozdziale Księgi Rodzaju mówi się o tym, co spotkało Kaina po zamordowaniu Abla: staje się „tułaczem i zbiegiem na ziemi”; spełnia się w nim słowo Boga: „Jeżeli zło czynisz, grzech twój będzie przed tobą”; Kain sam mówi o sobie: „Zbyt wielka jest kara moja, abym mógł ją znieść. Skoro mnie teraz wypędzasz z tej roli, i mam się ukrywać przed tobą... każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić” Jego tułaczka i ucieczka nie będą miały końca, albowiem Kainowi zależało na miejscu, gdzie nie ma Boga. Czy mógłby jednak uciec przed Jego obliczem? Miejsce, którego szuka, nie istnieje. Tuła się, gdyż zagubił właści-

wą drogę. Nie ma już celu. Jest podobny — jak powie św. Augustyn — do „owocu oliwki, kołyszącego się na wietrze, tam i z powrotem, z pozorami wolności” Ucieka. Ale grzech pozostaje przed jego oczyma. Ucieka przed swym grzechem, sumieniem, pamięcią, ale się zatrzymuje, zostaje ujęty. Biegnie, ale uświadamia sobie, że ucieka i zaczyna rozumieć, że powinien „uciekać przed ucieczką wieczną” Dzieje się z nim podobnie jak z Orestesem z tragedii, ściganym przez Eumenidy.

Występek pociąga karę, albowiem jest rzeczą niemożliwą nie osądzać siebie i nadal być szczęśliwym mimo wyrzutów sumienia. Nadaremnie człowiek udaje dzielnego czy wyzwolonego, na próżno też dowodzi, że sumienie jako takie jest rodzajem przekleństwa, z którego można się wyleczyć, oskarżając tych, których postępowanie „jest potępieniem naszych zamysłów” (Mdr 2, 14); dusza pozostaje zadraśnięta do żywego. I nie znajduje pokoju. Usprawiedliwienie nie leży w mocy człowieka.

Osąd naszego sumienia dostarcza nam analogii pozwalającej lepiej poznać sąd Boży. Dostrzega się w nim przede wszystkim wewnętrzną, nieuchronną, trwałą, nieugiętą, niezłomną, jasną, których szukałoby się na próżno w ludzkich przewodach sądowych. A te właśnie cechy winny przysługiwać w najwyższym stopniu sądowi Bożemu. „Mądrość bowiem jest duchem miłującym ludzi, ale bluźniercy z powodu jego warg nie zostawi bez kary: ponieważ Bóg świadkiem jego nerek, prawdziwym stróżem jego serca, Tym, który słyszy mowę jego języka” (Mdr 1, 6). Być sądzonym przez Boga — to być najpierw ogarniętym wszechwiedzą Bożą, którą rozważa cały Psalm 139: „Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły... Zbyt dziwna jest dla mnie Twa wiedza, zbyt wzniosła: nie mogę jej pojąć” Dzięki temu przenikliwemu i rozjaśniającemu światłu dostrzegamy głębię własnego serea. Porządkuje się całe życie. Oto, co czynię, czego już dokonałem celowo i świadomie, oto, co ukochałem. Doświadczamy niekiedy w swym życiu potrzeby zbilansowania, podsumowania, pokuszenia się o coś w rodzaju filozofii naszych dziejów osobistych. W świetle Bożym sens naszego życia ukazuje się w swej całości — w jednym, bezwzględnie przenikającym, całościowym, a przecież dostrzegającym szczegóły spojrzeniu: Oto twoje serce i twoje miłości, oto ty. Nasze osądzanie siebie nie będzie już wywodem, ale intuicją: uczestniczeniem w tej absolutnej intuicji, dzięki której i w której Bóg nas widzi i sądzi.

Sędzia, obecny tajemniczo w głębi duszy wędrującej przez świat cieleśnie, stanie się teraz wyraźnie obecny. Nie będzie już więcej przemawiał poprzez pośredników: prawo i sumienie, ale

wprost. A jeżeli odczuwa się niekiedy jako przykrość własne sumienie i z trudnością się je znosi, to czy łatwo będzie wytrzymać spojrzenie i słowa Boga żywego? „Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoi?” (Ps 130, 3) — ale „u Pana jest miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie” (tamże, w. 7).

Wszystko to jest zresztą tajemnicą. W Bogu wszystko jest jednym za wyjątkiem przeciwstawienia relacji. A zatem dla Boga sądzenie, miłowanie, rządzenie światem — to jedno. Sędzia jest również Panem, Świętym, Żyjącym. Nie można o tym zapominać, gdy mówi się o Bogu jako Sędzi. Sąd Boży jest tajemnicą samego Boga i Boga w człowieku.

Życie wieczne już się rozpoczęło. Dusza, która z racji swej więzi z ciałem i wszechświatem poddana jest czasowi, poprzez swe pierwotne i istotne nastawienie na Dobro, a zatem i na Miłość, żyje w swej głębi trwałością wieczności zespolonej z samymi korzeniami jej bytu. Sąd Boży już się rozpoczął, albowiem jest częścią składową tegoż życia duszy z Bogiem.

Nie należy oczywiście wyobrazić sobie, że Bóg nas osądza w każdym momencie tak, jak my osądzamy siebie nawzajem. Wszystkie nasze lata są wciąż przed Nim. Chodzi o jeden jedyny sąd wieczny, obejmujący wszystkie nasze czasy, który dzielimy i zwielokrotniamy myślą, odnosząc go do różnych naszych aktów i czasów. Sąd Boży w godzinie naszej śmierci, kiedy to nasza dusza będzie wreszcie wkraczała w wieczność, stanie się objawieniem tego sądu, który wciąż się odbywał w naszym ziemskim życiu. Sąd Boży jest tajemnicą niezgłębianą, ukrytą w Bogu jeszcze „przed założeniem świata”, tajemnicą przewidzenia i przeznaczenia.

3. Staraliśmy się dotychczas rozważać sąd Boży w jego obrazach stworzonych. Obecnie postaramy się dać odpowiedź na pytanie nurtujące nas od początku. Mamy świadomość, i to w pełni uzasadnioną, że człowiek jest wolny i powinien być traktowany jako istota wolna. Jak zatem można twierdzić, że Bóg postępuje z nim jak z wolnym, skoro go potępia i karze? Oto kwestia ogólna. Dlaczego też Bóg wykonuje tę ścisłą sprawiedliwość, która jest — jak się wydaje — zniewalająca, w odniesieniu do stworzenia, które miało i ma być z postanowienia Jego woli istotą wolną? Zaczniemy od trzech uwag wstępnych.

W kazaniu o przeznaczeniu Ojciec Bourdaloue, wielki kaznodzieja z XVII w., stwierdza słusznie i z naciskiem coś, co można z powodzeniem odnieść do naszego problemu: „Jakkolwiek podejść do sprawy, pierwszą regułą podaną mi przez Ducha Świętego jest to, bym miał zawsze nastawienie pozytywne do dobroci

mego Boga. I jeżeli idea predestynacji (sądu), jaka mi się nasuwa, nie godzi się z tym nastawieniem, powinienem wnioskować, że jest to idea błędna, a to mi nie pozwala przy niej obstawać”

Skądinąd zresztą trzeba stwierdzić, że człowiek wyrobił sobie świadomość własnej godności i mocy wraz z postępem cywilizacji. Nie jest więc skłonny rozumować tak, jak jakaś hrabina z czasów Króla Słońca, która miała odpowiedzieć pewnemu pobożnemu biskupowi: „Proszę być pewnym, Ekscelecncjo, że Bóg przygląda się dwukrotnie, zanim potępi ludzi z naszej sfery”.

Nie należy przeobrażać chrześcijaństwa w religię terroru. Byłoby to wielkim błędem. Jednak istnienie piekła i wieczność jego kar są artykułami wiary, zaczerpniętymi wprost z Pisma św. i określonymi bez jakichkolwiek niedomówień już w pierwszych wiekach Kościoła¹. Z pewnością Chrystus „nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42, 3). Ale sam Bóg odpowiada Hiobowi z wnętrza wichru słowami: „Naprawdę chcesz złamać me prawa? Wykażesz Mi zło? Jesteś czysty?” (Hi 40, 8). A Hiob odpowiada: „To ja przesłaniałem Twe zamiary nierozumnie. O rzeczach wzniosłych mówiłem, których sam nie rozumiem, i o cudach, których nie pojmuję, a one mnie przerastają. (Posłuchaj, proszę. Pozwól mi mówić! Chcę spytać. Racz odpowiedzieć). Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokiem, stąd odwołuję, co powiedziałem, kajam się w prochu i w popiele” (Hi 42, 3-6).

Oto dlaczego, praktykując nazbyt strąsiałą religię, popada się w niebezpieczeństwo, że się zostanie kiedyś pokonanym przez zwykłe doświadczenie. Niezależnie od właściwie pojętych korzyści, sama pokora wiary mogłaby nas skłaniać do przyjęcia tych artykułów wiary na równi z innymi. Pomijając je, traci się natychmiast z pola widzenia prawdy im pokrewne: świętość Boga, Jego nieskończoną wielkość, szacunek dla prawa Bożego tzn. świadomość naszych obowiązków wobec Boga, ciężar grzechu, bezwzględną konieczność Odkupienia. Narusza się równowagę wiary i popada w niebezpieczeństwo poddania działania Bożego, jak i działań ludzkich, jakiemuś fatalizmowi bezsensu i nicości.

Może jednak tkwi w tych uprzedzeniach jakieś odczucie pewnego aspektu rzeczywistości, dotychczas należycie nie docenianego. Stawia się zatem pytania, w jaki sposób Bóg, który szanuje wolność człowieka, może — w sądzie — twardo go zniewolić i zadać mu wielki gwałt. Wnikliwiej jednak się przyglądając, stwierdzi się, być może, że jest to inny gwałt, aniżeli się to na ogół przypuszcza. Musimy rzecz wyjaśnić.

¹ Por. Symbol Atanazjański, DS 40; BF IX, 13 nn.

Bóg pragnie, by stworzenia kochały Go miłością prawdziwą, płynącą z serca, wolną. „Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9, 7). Czyż mogłoby zresztą być inaczej? I dlatego to Bóg skrywa się w pewnej mierze, aby jawna i wyczuwalna oczywistość Jego dobroci nie zniewoliła naszych uczuć i nie wymusiła od nas zgody. Dopiero po tym życiu zostaniemy pochwyceni przez tę oczywistość, a to dlatego, że zgodziliśmy się stać tym, czym jeszcze nie byliśmy; nie staniemy się zaś tym, o ile nie zachowamy w świadomości swego pragnienia bycia tzn. tego, że pragnęliśmy się stać i to na całą wieczność. Dlatego to śmierć i wieczność, nie likwidując świadomości ani pozytywnej strony wolności, przynoszą wraz ze sobą już nie przygodę wolności, ale jej triumf. Gdy śmierć ogarnia człowieka, nie ma już czasu na dokonywanie wyboru; pozostaje jedynie możliwość wejścia w posiadanie tego, co sami uprzednio wybraliśmy sobie dobrowolnie. Mieliliśmy odpowiedni czas — cały czas, aby mówić do Boga: „Bądź wola Twoja” W swej wieczności Bóg zwraca się do nas ze słowami: przyjacielu, niech się stanie według słowa twego. „Według słów twoich sądzę cię” (Łk 19, 22).

Nie leży to w naszej mocy, byśmy ze swego życia mogli uczynić sprawę błahą. Dokonywane przez nas wybory angażują nas na wieczność nie z racji jakiegokolwiek kaprysu boskiego, ale dlatego, że nasza dusza żyje już w swej głębi wiecznością. Sąd Boży ujawnia zatem w Bogu szacunek i pełne poszanowanie wolności ludzkiej. Chodzi jednak o to, że Bóg szanuje tę wolność o wiele bardziej od nas samych. Chętni jesteśmy bowiem często z posiadania breloczków, klejnotów, koralów, wartościowych papierów — jak małe dzieci; o wolnej zaś woli mówimy głośno tylko wtedy, gdy chcemy usprawiedliwić nasze przywiązanie do dziecinnych błahostek. Tak więc po życiu spędzonym na lekceważeniu własnej wolności chcielibyśmy jeszcze tego, by Bóg przy końcu zadał nam ten słodki gwałt i nie traktował nas na serio. Czyni się niekiedy z życia jakiś wielki przewód zmierzający nierzadko do tragedii w przeświadczeniu, iż nie może to mieć znaczenia dla wieczności: cieszyć się obrazem boga nic nie znaczącego — co za przywilej! Nie znam czegoś smutniejszego od religii pozbawionej poczucia Absolutu i nieskończonej wolności. Właśnie dlatego sąd jest triumfem sensu i znaczenia, dniem chwały wolności, dniem pełnego objawienia się prawdy. *Exsurge, veritas, et quasi de patientia erumpe!* „Powstań, prawdo, i wyjdź z blaskiem z czasu cierpliwości!” (Tertulian).

Bóg szanuje wolność nie tylko w jej wyborach, ale także w ich

skutkach. Albowiem kochać — to stawać się kimś jednym cielesnie lub duchowo z tym, kogo się miłuje. Założmy — nie wiemy dokładnie i dlatego mówimy: założmy — że jeden z władców rzymskich został skazany, potępiony. Co kochał? Czego pragnął? Władzy, diademu, chwały? I ukochał to wszystko miłością wieczną. Cóż za szaleństwo — powiemy — kochać i chcieć na całą wieczność tego, co nie jest wieczne! Będzie miał z pewnością na wieki to, czego pragnął na wieki, ale nie w tym stanie, w jakim to umiłował, lecz w stanie, do jakiego doprowadził to wszystko upływ czasu i nieuchronnie związane z nim zniszczenie. „Przemija postać tego świata” Cezar błakający się bez końca pośród ruin Rzymu — oto obraz potępienia wiecznego.

Nadamy na wieki ciało temu, cośmy ukochali. Kto kochał poza porządkiem miłości, a więc „świat i to, co jest na świecie” (1 J 2, 15), ten zespolił się cielesnie z tym światem. Kto zaś umiłował Boga ponad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego, ten zespoli się z Bogiem i ze świętymi. A jaki będzie świat, ten dotychczasowy, gdy wypełnią się czasy? Pismo św. mówi, że „słowo zabezpieczyło obecnie niebo i ziemię jako zachowane dla ognia na dzień sądu i zguby bezbożnych ludzi” (2 P 3, 7). Jakie zatem będzie życie wieczne dla tego, kto umiłował świat? Poeta odpowiada: „Jak wzdłuż trupa trup rozciągnięty”

Rozumiemy zatem, dlaczego kara nie zostaje zaaplikowana o d z e w n ą t r z wolności; chodzi przecież o to, że zespolenie się z upadłym światem nie jest zwykłą konsekwencją, lecz samą istotą grzechu. Prawdę mówiąc, kara tkwi już w grzechu, nawet w życiu doczesnym, albowiem z chwilą, gdy człowiek czyni zło, traci pokój wewnętrzny i zespała się z rzeczami, które wywołują u niego nieuchronne cierpienie. Rozpacz potępionego ma się tak, tu — na ziemi, do smutku grzechowego, jak szczęście wieczne — do radości i pokoju w Duchu Świętym, doświadczanych już na tej ziemi. Czyż nie o tym mówi Psalm 9: „Poganié wpadli w jamę, którą wykopali; noga ich uwięzła w sidle przez nich zastawionym. Pan się objawił, sąd przeprowadził, w dzieła rąk swoich uwikła się występny”? Poza sensem bezpośrednim można by — jak się wydaje — z tych słów wydobyć stwierdzenie, iż człowiek jest nie tylko autorem zbrodni domagającej się ukarania winnego, ale także twórcą narzędzi własnej udręki. Grzech staje się dla grzesznika jamą, sidłem, łańcuchem.

Czy można mówić o sędzie Bożym, iż nie zadaje on innego gwałtu poza zmuszeniem nas do pozostania ludźmi wolnymi? Takie ujęcie suponowałoby istnienie w przyszłym życiu jakiejś kolejności zdarzeń różnorodnie ukierunkowanych, a zatem także ewentualnego nawrócenia. Wątpliwą jednak jest rzeczą, by spr-

wy tak się miały, albowiem należałoby wówczas przyjąć istnienie aktualnej doczesności w przyszłym świecie, a wraz z nią odpowiadającej jej modalności wolności. O ile zatem można zawsze wierzyć w nawrócenie serca w chwili śmierci, względnie na tej przestrzeni, jaka dzieli poręcz mostu od koryta rzeki — jak miał powiedzieć Proboszcz z Ars żonie samobójcy, to trudno byłoby uwierzyć w nawrócenie po śmierci, dokonane dzięki objawieniu się dobroci Boga w blaskach tamtego świata.

Takie stanowisko znosi bowiem wolność miłości, współpracę człowieka w dziele własnego zbawienia i prowadzi stopniowo do całkowitego pozbawienia sensu i znaczenia życia doczesnego, o czym mówiliśmy już wyżej. Czyż Bóg nie zmuszałby nas do pozostania wolnymi? Jeżeli zatem nie ma żadnego następstwa wydarzeń po śmierci tak, że jakieś czyny późniejsze byłyby w stanie anulować wagę wcześniejszych, to nie trzeba koniecznie pojmować, że zastosowanie jakiegoś jednego ograniczenia winno przeszkodzić względnie uniemożliwić realizację nowych postanowień. Twierdzi się, iż byłoby czymś zgoła nie do pomyślenia, by jakiś byt nie chciał uciec od cierpienia — i to jest słuszne. Ale w grzechu mamy już do czynienia ze zjawiskiem podobnym, albo raczej z doczesnym wymiarem tegoż zjawiska, którego wymiar wieczny aktualnie rozpatrujemy. Ten bowiem, kto grzeszy, wie, że czyni zło (w przeciwnym przeciw razie wcale by nie zgrzeszył, chyba że tylko materialnie), a jednak nie chciałby cierpieć i odczuwać ból grzechu, albo też pragnąłby mieć coś, czego nie da się posiadać bez grzechu, i nie obciążyć się przy tym grzechem. Mimo to grzeszy na prawo i lewo oraz przywiązuje się nieodwołalnie do nieuporządkowanego przedmiotu swoich pragnień. Podobnie da się pomyśleć, że po tamtej stronie potępiony będzie pragnął wiecznie tego, co już sobie wybrał, nie przestając przy tym pragnąć, chociaż wola tym razem nieskuteczną, by nie cierpieć potępienia, jakie zastąpiło dotychczasowy smutek i ból grzechu, albo raczej jest jego wykończonym przejawem.

Nie ma zatem żadnego gwałtu ni przemocy — w sensie naruszenia wolności; istnieje natomiast podtrzymanie ze strony Boga istotnych ram przeznaczenia, stanowiących samą strukturę wolności, przygodności tego świata itp., ram, przeciwko którym będzie się burzyła, pragnąc je zniweczyć lub rozedrzeć, wola człowieka potępionego, albowiem one wyraźnie mu teraz przeszkadzają. Takie właśnie ujęcie sugeruje — jak nam się wydaje — opowiadanie o Łazarzu i przewrotnym bogaczu (Łk 16, 19-30), kiedy to Abraham wyjaśnia, że „między nami a wami zionie ogromna przepaść”

Zakładając sprzedające i wystarczające działanie łaski, na-

leży stwierdzić, że sąd Boży — to *fiat* Boga, powiedziane człowiekowi.

Nie należałoby jednak w związku z tym wyobrazić sobie, iż nie może mieć miejsca w sądzie Bożym jakaś pozytywna decyzja ukarania. To przecież sam Chrystus, tak łagodny, obwieszcza odrzuconym: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny” (Mt 25, 41). Bóg nie lęka się karać. Ma do tego pełne prawo. Sąd staje się zatem faktycznie — jak mawiali scholastycy — „racją potępienia”; ukazuje decyzję zewnętrzną i narzuconą. Ale równocześnie, dzięki jednej z tych przedziwnych harmonii, jakie napotyka się na każdym kroku w dziełach Boga, autonomia woli i wolność ducha ludzkiego zostają tu w niczym nie naruszone i w pełni podtrzymane.

W samym zresztą potępieniu ukazuje się miłość Boga. Oczekiwano by przecież na to, że Bóg „wygarnie” winnym ich niesprawiedliwość względem siebie: naruszenie Jego chwały, wyszydzenie Jego potęgi, zniekształcenie i zdeprawowanie Jego dzieła. Tymczasem jedynym motywem potępienia, podanym przez Chrystusa powracającego w chwale, jest zatwardziałość serca względem biedaka: „byłem głodny, a nie daliście Mi jeść” W Królestwie niebieskim Chrystus pragnie przebywać ze swymi braćmi. Przewrotny bogacz pragnął się odłączyć od swych braci. Chrystus, stając się jednym ciałem z braćmi, odrzuca go od Siebie — jak jakąś uschłą gałąź.

Nie zawsze jest rzeczą łatwą właściwie zrozumieć, w jaki sposób Bóg, który jest Miłością, stworzył piekło, ponieważ to wszystko, co dotyczy Boga, przekracza nasz umysł, nasze zaś uwarunkowanie czasem, to, że żyjemy w czasie, utrudnia nam niepomierne wyobrażenie sobie warunków bytowania poza czasem. Można by zatem wskazać jedynie w tym miejscu na prawdę, iż człowiek nie dlatego zasługuje na miłość i ma być kochany, że ma naturę ludzką, ale dlatego, że właściwie korzysta ze swej wolności. Jest więc rzeczą sensowną i słuszną nie miłować człowieka nadużywającego swej wolności. Jeżeli zaś otrzymaliśmy przykazanie darzenia miłością nawet swych wrogów (i to jest element istotny moralności ewangelijnej), to dzieje się tak mocą miłosierdzia. Tymczasem na tamtym świecie człowiek zły nie ma już żadnego tytułu do miłości Boga i ludzi. I dlatego można, wraz z Psalmistą, słusznie stwierdzić: „Znienawidziłem ich nienawiścią pełną” Niemniej, nawet ta nienawiść objawia jeszcze miłość, albowiem jest ona najczęściej eksplozją Bożego gniewu w obliczu ucisku, którego ofiarami stają się biedacy. I dlatego to w Psalmie 5 czytamy: „Nienawidzisz wszystkich złoczyńców, zsyłasz zgubę na wszystkich, co mówią kłamliwie. Mężem krwawym i podstępny brzydzi się

Pan". A św. Paweł w Drugim Liście do Tesaloniczan pisze: „bo przecież jest rzeczą słuszną u Boga odplacić uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam, uciśnionym wraz z nami, dać ulgę, gdy z nieba objawi się Pan Jezus z aniołami swojej potęgi w płomienistym ogniu, wymierzając karę tym, którzy Boga nie uznają i nie są posłuszni Ewangelii” (2 Tes 1, 6-8). W niebie rozlegnie się też pieśń chwały (Ap 19).

W przeszłości zastanawiano się nieraz nad tym, jak w sądzie Bożym sprawiedliwość Boga walczy, by tak powiedzieć, i zmaga się z Jego miłosierdziem. Naszym zadaniem było natomiast ukazanie, jak w tym sądzie Boga i to w samej głębi miłości zmaga się szacunek dla wolności z chęcią przebaczenia.

Rezultat jest jednaki. A jest nim ufna nadzieja, albowiem Bóg „okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8), oraz bojaźń nie służalcza, lecz dziecięca i synowska, gdyż Bóg jest święty

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**